

Relacja z Marianówki (XII 2013) autorstwa Magdaleny

Źródło:

<http://sgw.wroc.pl/2013/12/pierwszy-wyjazd-kursowy-marianowka13/>

Do Marianówki zjeżdżaliśmy się stopniowo, samochód po samochodzie już od ósmej rano w sobotę 14 grudnia. Miejsce przed domkiem znikało coraz to szybciej a krzaki uginały się pod ciężarem samochodów. Wszędzie wokół życie jak gdyby stanęło przyprószone białą pierzyną. Nieustający wiatr i chłód przypominał nam, że jesteśmy w górach. W oczekiwaniu na rozpoczęcie działań i przybycie kadry szkoleniowej udaliśmy się w poszukiwaniu sławetnej skały, na której zapowiadał się jutrzejszy trening. Oczywiście biorąc sobie do serca głęboko przysłowie „kto drogę do domu skraca ten zawsze później wraca” poszliśmy skrótem i wylądowaliśmy na prywatnej posiadłości z ogromnym psem. Szczęście, że właściciel był blisko i przywołał rozjuszoną bestię do nogi. Gdy uszliśmy z życiem udaliśmy się drogą w głąb lasu. Po niedługiej chwili ujrzeliliśmy cel naszej podróży – skała. Oględziny nie zajęły nam długo i czym prędzej wróciliśmy do domku, który na całe szczęście okazał się już otwarty. Wszyscy rozkładał swoje rzeczy szukając miejsca na wieczorny nocleg a także badając tajemnicze zakątki domku. Oczywiście odczytaliśmy regulamin, aby każdy wiedział, które lufciki od kominka należy dokręcać, a jakie odkręcać, aby było ciepło. W pokoju noclegowym na poddaszu ugościła nas gorąca temperatura 6°C.

W międzyczasie liny w magiczny sposób rozwiesiły się same w szopie tuż obok domu. Podzieliliśmy się na dwie grupy i zabraliśmy żwawo do nauki w temperaturze około zera. Grupa, która w danym momencie nie walczyła z wiążącymi się wokół szyi linami praktykowała pod czujnym okiem doświadczonego kolegi zawiązywanie węzłów. Kominek żwawo pyrkał i zaczynało robić

się ciepło. Po kilku godzinach niezmordowanego treningu nastąpiła zmiana grup, a następnie ich wymieszanie. Tak ćwiczyliśmy aż do zmroku,

a gdy on nastąpił przy sztucznym oświetleniu. Około godziny 17:00 nasi dzielni szkoleniowcy byli już zmęczeni tak samo jak ich kursanci więc wszyscy udali się na zasłużony obiadek i popitek. Po sowytm posiłku (niektórzy nawet ugotowali potrawkę z kurczaka w sosie śmietanowo pieczarkowym podawaną na ryżu) zaczęła się integracja! Gier planszowych, rozmów, uścisków, tańców ,ognisk i ostrych papryczek nie było końca! Obowiązkowo został odśpiewany hymn sekcjiJak to po ciężkim dniu bywa wszyscy udali się na spoczynek, aby kolejnego dnia wstać pełni sił i gotowi do walki w prawdziwym terenie pełnym niebezpieczeństw!

Magdalena Szpunt